

Kultura ludowa regionu

Autor: Alina Kępińska

Opracowanie kultury ludowej Sieradzkiego uwzględnia tylko takie jej składniki, typowe dla regionu, które pojawiły się w wypowiedziach informatorów. Pełniejszy opis, dodatkowe informacje zawierają pozycje książkowe, podane na końcu artykułu. Tu zaś krótko omówiono następujące zagadnienia: I. Strój ludowy; II. Dom i jego wyposażenie; III. Jedzenie i jego przygotowanie; IV. Praca i jej zwieńczenie (uprawa lnu, wspólne darcie pierza, dożynki itp.); V. Zwyczaje weselne; VI. Obrzędy świąteczne – Boże Narodzenie, ostatki, Wielkanoc; VII. Twórczość ludowa, w tym teksty piosenek, wierszy i opowiadań. Całość kończy swoisty aneks, czyli: VIII. Teksty gwarowe o kulturze ludowej, zawierający wybrane wypowiedzi informaterek (zarówno nagrania, jak i ich zapis); niektóre z nich, jak nagrane w latach osiemdziesiątych teksty z Chojnego, są zamieszczone tylko w tym miejscu. Uwzględniono tu kolejno: 1. O leżuchu i kapturku – tekst z Chojnego, 2. O jedzeniu, pieczeniu chleba – tekst z Chojnego, 3. O jedzeniu – tekst z Woźnik, 4. Piyzoch i wykopki – tekst z Chojnego, 5. O pierzoku – tekst z Woźnik, 6. O pierzaku, piosenki – tekst z Kuźnicy Zagrzebskiej, 7. O ślubie i weselu – tekst z Woźnik, 8. O weselu – tekst z Chojnego, 9. O Bożym Narodzeniu, ostatkach – tekst z Chojnego, 10. O Wielkanocy – tekst z Chojnego, 11. O świątach, stroju, pająkach – tekst z Chojnego, 12. O Wielkanocy – tekst z Woźnik, 13. O Wielkanocy – tekst z Zapusty.

{mospagebreak title=Strój ludowy}I. Sieradzki strój ludowy

Strój kobiecy

Ludowy strój kobiecy wykazywał nieznaczne różnice w różnych miejscowościach regionu sieradzkiego. Strój ten różnił się też w zależności od pory roku, przede wszystkim rodzajem sukni. Zawsze była to suknia bez rękawów, nakładana na koszulę z białego płótna lnianego (zwykle wykonywanego domowym sposobem), składająca się z dwóch zszytych ze sobą części: górnej sznurówki i dolnej – fałdowanej spódnicy. Suknie różniły się przede wszystkim rodzajem materiału, mianowicie suknia letnia, uszyta z cienkich tkanin fabrycznej produkcji nazywała się stanikiem, zimowa zaś, z wełny wykonanej często samodzielnie w domu – wełniakiem; jeśli taki wełniak był wykonany z fabrycznej wełny nazywanej marynusem, to bywał nazywany tak jak materiał, czyli marynusem, por. w wypowiedzi p. Marii Kubiak z Chojnego: „U nas w Chojnym to jes piękny strój, taki ludowy strój. (...) Piyknny strój, marynus sie nazywał, bo on jez marynus, i do tego jest fartuch”. Od tej nazwy materiału pochodzi też nazwa marynuszka, oznaczająca chustkę z cieniutkiej fabrycznej wełenki. Przody sznurówki były ozdobione tzw. wodą, czyli wąskimi zakładeczkami, ręcznie przesytymi kolorowymi nićmi. Na stanik lub wełniak nakładano marszczony, jednolity, zdobiony po bokach ręcznym haftem lub pasiasty fartuch, wiązany w pasie. Grubszy, wełniany, pasiasty fartuch służył w chłodne dni jako zapaska noszona na ramionach lub głowie, ale głównym uzupełnieniem zimowego stroju był krótki, sięgający do pasa kaftan – z długimi, zwężanymi ku dołowi rękawami, czasem z tzw. ogonem, czyli z nieco dłuższym zaokrąglonym z tyłu dołem.Świąteczny strój uzupełniały liczne sznury korali zawieszane na szyi, oraz chustki noszone na głowach zarówno przez mężatki, jak i panny. Chustki – wykończone długimi frędzlami, splecionymi w drobną ozdobną siateczkę w górnej swej części, doszywane do chustki – mogły być różnorodne, tzn. albo z cienkiej, fabrycznej wełenki, z różnokolorowymi drukowanymi kwiatami na jednolitym tle w którymś z następujących kolorów – białym, czarnym, zielonym, czerwonym lub kremowym (nazywane marynuskami), albo jednobarwne, z gładkiej wełenki w różnych kolorach, zdobione ręcznym, barwnym haftem o motywach roślinnych. Dawniej zamężne kobiety zakładały na głowę czepce, a obrzędowym nakryciem głowy panny młodej była korona, nazywana też wieńcem albo wiankiem. Dzięki licznym barwnym, długim, żakardowym wstążkom, spływającym z tyłu luźno na plecy do korony podobne było czółko, czyli specjalne nakrycie głowy druchen panny młodej.

{smoothgallery album=159}O sieradzkim ludowym stroju kobiecym z końca XIX wieku Elżbieta Królikowska pisze, że "składał się z: koszuli lnianej, wełniaka (spódnicy z doszytym stanikiem o cynobrowym tle, w drobne paseczki, letniej sukienki o kroju wełniaka z perkalu lub kaszmiru, wyszywanego fartucha z płótna lub wełenki, zapasek do pasa i na ramiona, kaftana zarówno samodzielnego, jak i sukienkowego, tzw. mamelki, czepców, chustek, sznurowanych butów. (...) Równolegle z wełniakami nosiły Sieradzanki letnie sukienki, tzw. stóniki z jednobarwnych lub wzorzystych fabrycznych wełenek, których staniki były bogato zdobione zmarszczeniami – „wodą" i zakładkami. (...) Fartuchy bawełniane, alpakowe lub marynusowe (wełniane) były zdobione barwnym kwiatowym haftem płaskim wzdłuż brzegów, a same brzegi wykończone ząbkami"i. Dokładniejszy opis stroju znajdujemy w opracowaniu Elżbiety Piskorz-Branekovej, zawierającym poza tekstem głównym Słowniczek wyrazów gwarowych, w którym są w istocie pomieszczone definicje poszczególnych elementów stroju; tak przykładowo zdefiniowana jest "sukienka – spódnica z doszytą sznurówką. Szyta z fabrycznej, gładkiej lub wzorzystej tkaniny kretonowej lub wełnianej"ii. Warto wiedzieć, że „wszelkie korale w Sieradzkim nazywano paciorkami. Noszono naszyjniki z korala prawdziwego i jego imitacji, sznury bursztynów zarówno prawdziwych, jak i sztucznych, a do nich medaliki i krzyżyki. W pierwszej połowie XX w. powszechnym stało się noszenie szklanych dyntek"iii. Właśnie w tym czasie,

czyli na początku XX wieku powstały obrazy mieszkańców Sieradzkiego w strojach ludowych, które ówczasie rozpropagowano, umieszczając na pocztówkach. Ciekawa jest historia ich powstania, mianowicie znawca i miłośnik folkloru sieradzkiego, mieszkaniec jednej z podsieradzkich wsi Stanisław Graeve &około 1908 r. zaprosił do Biskupic artystów malarzy Franciszka Łubieńskiego i Floriana Piekarskiego i zlecił im namalowanie wybranych przez siebie włościan i włościanek. Powstało 30 obrazów namalowanych w latach 1909-1912”iv. Kobięcy strój ludowy mają jeszcze w domach wszystkie najstarsze informatorki. Często był to ich ślubny strój, który od stroju świątecznego różnił się tylko tym, że zamiast chustki na głowie noszono wianek, por. fragment rozmowy z panią Marianną Szczepanik z Woźnik: A jak panna młoda była ubrana? Jak Pani była ubrana? ‐ Ja byłam ubrana w tyn niebieski stanik. To był ślubny, tak, i tyn fartuszek był, tak, a tu była bluzka biała znowu, była biała bluzka, no i tu korale. ‐ Wyszywana? ‐ Bluzka nie, gładziutka, no. A i, i na głowie był wianek. ‐ Z czego? ‐ No to taki był ubrany, wiy pani, z takich wisiorów, z takich różnych kwiatków, to był taki wianuszek ubrany na samom czubku, a łód tego wianuszka stażki były równe z tym stanikiym właśnie, o dotąd. ‐ Kolorowe wstażki puszczone? ‐ Tak, jakie były, bo było kiedyś tych stażek, a teraz nie ma już, pani, niy ma już teraz tych stażek. ‐ Ładnie to się wyglądało w tym? ‐ Bardzo. Nawet teraz, wie pani, jeszcze u nas, w Woźnikach jes kaplica, no nie, i trzecigo maja zawsze sie odprawia tu. Pełno ludzi, pełno ludzi, mówie pani, tyle narodu przyjdzie, no to sie ja ubiere tak po wiejsku jeszcze, lubie to, i sie wtedy ubiere”. Strój męski{smoothgallery album=160}W Sieradzkiem męski strój ludowy jest w większym zaniku niż strój kobiety; podobny stan dotyczy też Łęczyckiego. Przyniesiona wyżej wypowiedź p. Marianny Szczepanik, informatorki z Woźnik, poświadczą, że starsze wiejskie kobiety dawny strój zakładają jeszcze do kościoła, zwłaszcza na większe uroczystości, podczas gdy dawny strój noszą tylko mężczyźni z asysty podczas procesji kościelnych. W domach zachowało się jeszcze wiele elementów stroju kobiecego, gdy ze stroju męskiego pozostały zazwyczaj tylko kamizelki, i to już o nowocześniejszym, bardziej „miejskim” kroju. Żadna z informaterek nie miała dawnego lejbaka (też lajbika), czyli „kamizelki męskiej, składającej się z trzech części: pleców (wciętych i dopasowanych) i dwóch przodów, najczęściej z cienkiej tkaniny samodziałowej w drobne prażki, tkaniny fabrycznej lub płótna Inianego białego”v. Mężowie informaterek nigdy też nie nosili tzw. portek z fartuszkiem, czyli spodni bez rozporoka, jedynie z klapką z przodu, nazywaną fartuszkiem. Męski strój ludowy w końcu XIX w. „składał się z: Inianej koszuli, czasami z gorsem perkalowym w zakładki; spodni sukiennych granatowych, takiej samej kamizelki z mosiężnymi guzikami, spencera w drobne paseczki, sukmany siwej lub granatowej. Te ostatnie miały stojące kołnierzyki, odwiniętą lewą klapę i ozdoby w postaci czerwonych sznurków. Przepasywano je pasami wełnianymi w barwne paseczki. Sukmany i letnie płótnianki zostawały stopniowo wypierane przez tzw. surduty z sukna fabrycznego. Jako nakrycie głów służyły: rogatywki, czapki w kształcie ściętego stożka zwane luśniowymi, słomiane kapelusze, maciejówki i kaszkiety. Buty były czarne z wysokimi cholewami”vi. Dokładniej męski strój opisuje Elżbieta Piskorz-Branekova, która mówi nie tylko o kroju poszczególnych jego części, ale także o tkaninach, z których były one szyte, np. spencerki (nazywane też spencerami) szyto „najczęściej z pasiastych samodziałów, na których prażki tworzyły wielobarwne symetryczne lub asymetryczne wiązki”vii. Zamieszczony obok tekstu głównego Słowniczek wyrazów gwarowych zawiera syntetyczne definicje, przykładowy spencerek to „luźny kaftan męski z samodziału wełnianego w drobne prażki, najczęściej w kolorze modrym, granatowym, zielonym lub czerwonym”viii. {mospagebreak title=Dom i jego wyposażenie}II. Dom i jego wyposażeniePrzed omówieniem domu i jego wyposażenia warto wspomnieć o typie zabudowy domostw. We wsiach Sieradzkiego jest ona różnorodna: od wielodrożnicy poprzez ulicówkę po rzędówkę. Obie opisywane wsie, tj. Chojne i Woźniki, jako wsie duże mają kształt wielodrożnicy, czyli występuje tu kilka sąsiadujących ze sobą ulic, np. w Chojnem są to ulice: Akacyjowa, Główna, Osiedlowa, Piaskowa, Polna, Sieradzka, Środkowa i Wąska. Zabudowa zaś Męki, wsi parafialnej dla Woźnik, to typowa ulicówka. Najczęstszą jednak formę usytuowania zabudowań wsi sieradzkich stanowi rzędówkaix. Dawne wiejskie domy były drewniane i kryte strzechą, co poświadczą wypowiedź p. Marii Kubiak z Chojnego: „Tu strzecha, wszystkie były pod słumum. Bardzo dużo dumów takich było, to było wszystko pod słumum”. W takim domu były przeważnie dwie izby i sień, o czym tak mówiła druga z informaterek z Chojnego, p. Józefa Dutkowska: „To mieli albo kuchnie jakoumś, albo jedno miyszkanie i tylko siyń. Jak kogoś było stać. Albo mieli dwa miyszkania, a w środku taki korytarzyk, siyń, albo, albo jedno miyszkanie, bo to dawno to z gliny lepili sobie jak jaskółki te gniazdko”. Najważniejszym miejscem w domu była kuchnia. Jak wspomina ta sama informatorka: „Kuchnie były nie takie malusieńkie, były wiynksze kuchnie, to by mogło tyż stać łóżko do spania, tam, czy dla starszych, czy jak, żeby było im ciepło. Bo jak zimum to sie nie palyło w obu miyszkaniach, bo tyż nie było czym palić”. Dalej pani Dutkowska mówiła, że wśród wyposażenia kuchni było nie tylko łóżko czy szafa, ale także półki, na których stały „talyrze, miseczki takie w kwiatki ta, były takie salatereczki. Łyżki znowuż powkładane w te łyżniki takie, sie nazywały”. Łyżniki zatem to były maleńkie półeczki połączone spażką, por.: „Spozka i takie było wyżnynte, piłeckum tag ładnie, że te łyżke, te łyżke sie tak włożyło, a potym jum sie tak wykryciło, i łuna nie

wypadła”. {smoothgallery album=161}W drugim pomieszczeniu, czyli w izbie stała szafa albo kredens oraz dwa łóżka. Zwykle rozstawienie tych mebli było następujące: po obu bokach izby łóżka, a między nimi stół, por. wypowiedź „jedno łóżko było z tej strony, drugie – z tej strony, a w środku był stół. Na środku nie było stołu; pomiędzy łóżkami (był)”. Tyłki łóżka, czyli wyższa i węższa obudowa łóżka, były upiękzone tzw. panienkami: „i z przodu, i z tyłu, dwa tyłki. I przy tyłku to jest takie grubsze. I było taki wysoki jak słupek i na tym słupku jeszcze paniynka”. Zdobiono nie tylko łóżka, ale całą izbę. Na ścianach wisiały liczne „święte” obrazy, później także duże ślubne fotografie gospodarzy oraz widoki, częste zwłaszcza jelenie na rykowisku. Za ramy obrazów wkładano robione samodzielnie, kolorowe kwiaty z bibuły, a z sufitu zwisały ozdobne pająki. Zarówno zewnętrzny wygląd dawnych domów – i tych starszych, ze strzechą, i nowszych krytych dachówką, jak i ich wnętrza można podziwiać w Sieradzkim Parku Etnograficznym, por. fotografie.W opracowaniu kultury ludowej regionu sieradzkiego Elżbieta Delida pisze: „Wraz z rozwojem budownictwa murowanego ulega zmianie również wyposażenie wnętrza domu. Zauważyć to można także i w chałupach drewnianych, gdzie uległ przebudowie przede wszystkim system paleniskowy, chociaż spotyka się jeszcze rozbudowaną kuchnię z cegły, z piecem chlebowym i „babą”. W jednej wsi, w Chojnem, zachowały się również w niektórych domach, nawet murowanych, tzw. leżuchy stanowiące jakby rodzaj ław z cegły, z jednej strony wspartej o kuchnię, z drugiej o niezbyt wysoki murowany słupek. Wewnątrz leżucha przebiegał w obie strony przewód połączony z paleniskiem kuchennym, odprowadzający dym do głównego komina. Jeszcze do niedawna występowały one niemal w każdym domu. Dawały dodatkowe ciepło, można też było na nich siadać. W dolnej części trzymano pisklęta lub drewno opałowe”x.Tak o leżuchach opowiadała w nagraniu archiwalnym rodowita mieszkanka Chojnego, p. Józefa Dutkowska:„To łogrzywace mówili. Leżuchy przy piecu, przy blasze, przy kuchni. Zrobiuny taki leżuch, i tam były te cugi łod, jak się paliło łod. Tak, że było sparte, i tam i z powrotem i dopiyo do komina.” Leżuch „był wąski, na dwie cegły, tylko był długawy. Ale nawet ja sama jak przyszłam z kościoła, to jak położyłam sobie koc i poduszke, bo to było troszke podwyższune, bo, żeby dym dobrze poszedł, żeby się nie kurzy, nie kopciło, to tak się wygrzołam. I to było takie gorące, cieplutkie, tak się było można wygrzoć. A wszystko polekwidowane. Już teraz nie ma, już teraz byście nie znaleźli u nas takiego, takiego leżucha”.Swoistym okapem nad dawną kuchnią był tak zwany kapturek, o czym mówiła ta sama informatorka:„A tu jeszcze do góry na pare, to były takie kapturki, nad kuchniem. Żeby jak się paruje z garków, tyn kapturek, żeby nie szło na miyszkanie, żeby wilgoci nie było. Tak, żeby pary nie było. (...) Teraz to już niy ma tych kapturków, pokasowane już teraz”.Część kuchni przy piecu nazywała się zapiekiem, który tak został określony w nagraniu archiwalnym: „zapiecek to taki kuńcik. To tam za piecym, to jak, jak kury chciały siedzieć, czy później już się nasadzało na kurczątką, to tam się posadziło, żeby było ciepło. Wie pani, żeby się kury nie, nie, nie poprzezzimbiały tam, żeby nie, żeby miały ciepło”. {mospagebreak title=Jedzenie i jego przygotowanie}III. Jedzenie i jego przygotowanie{smoothgallery album=162}W międzywojniu i tuż po wojnie, bo o tych latach opowiadały informatorki, inne było wyżywienie. Jedzenie było samodzielnie przygotowywane z własnych produktów, o czym tak mówiła p. M. Szczepanik z Woźnik: „Swoje było wszystko jedzynie, nie tak jak w sklepie dzisiaj, po wszystko się do sklepu idzie dzisiaj”. Na śniadanie były: barszcz albo polewka (też polywka) z kartoflami, kasza jaglana ze słoninką lub chleb z masłem i twaróg, a do tego zwykle kawa z mlekiem, ale kawa zbożowa, własnoręcznie mielona z prażonego zboża i przyprawiona kupioną w sklepie cykorią. Żadna z informaterek nie lubiła polewki, czyli zupy na kwaśnym mleku lub serwatce (czasem tylko wodzie) doprawionej mąką, która tym się różniła od barszczu, że ten ostatni był na zakwasie, por. wypowiedź: „No to mąke się zarobiło w jakim takim dzbanuszku, abo w słoiku takim wiynkszym, z wodą mąke i to troche tak przekisło (...) i to był taki barszcz, taki kwaskowy, to jak barszcz, to był na śniadanie”. Na obiad często były ziemniaki z kwaśnym mlekiem, cienkie kluski z żytniej mąki wałkowane lub „kulane w ryncach” ze słoninką czy placki z tartych ziemniaków nazywane plindzami (też plyndzami, plencami lub plynkami), które tak wspomina p. Szczepanik: „To się zetrze na tartce, no nie, kartofelke, i później troche mąki do tego się wsypie, dużo nie, żeby nie za dużo. No i na patelnie, tam na, na słonine czy tam na, na taki szmalec, i się upiekło taki placek taki. Plindze się to nazywały, to były to fajne”. Z gotowaną kapustą podawano prażaki (też prażoki, prażuchy), przyrządzane następująco: „Jak się kartofle ugotowały, jeszcze zacym się ugotowały, to troche się wsypało tyj mąki do tego garka, żeby się troche mąka zagotowała. No i później to się odcedziło i się ugnietło”. Bardzo rzadko jadano mięso, co tak wspomina ta sama informatorka: „Mięso, pani, mięso to nie było mięsa. Mięso to było na Zielune Świątki, na Wielkanoc, na Boże Narodzenie. A tak to słoninką się krosiło, a mięsa nie było”. Mięso podawano podczas wesel, początkowo – zarówno w Woźnikach, jak i w Chojnem – było to pokrojone mięso, gotowane w kapuśnicy, czyli soku z kwaszonej kapusty, potem na weselach podawano rosół i różnorodne pieczone kotlety.Gospodynie same robiły ser i masło oraz piekły chleb. Masło robiło się w kierzynce ze śmietany zebranej z zsiadłego mleka, a chleb pieczono raz w tygodniu, zwykle w sobotę. Z poprzedniego pieczenia zostawiano rozczynę, czyli trochę ciasta, które w międzyczasie skwaśniało, dodawano do niego mąkę i trochę wody, wyrabiano

w dzieży albo na nieckach, a następnie formowano kilka bochenków (nazywanych też bułkami), układano w koszyczki, żeby się "ruszyły"; i pieczono w specjalnym piecu (na dole murowanego pieca była wnęka do pieczenia chleba). {mospagebreak title=Praca i jej zwieńczenie}IV. Praca i jej zwieńczenie (uprawa lnu, wspólne darcie pierza, dożynki){smoothgallery album=163}Dawniej chłopci byli samowystarczalni; sami także robili tkaniny – czy to wełniane, czy lniane. Pani Maria Kubiak z Chojnego tak wspominała uprawę i obróbkę lnu: "Nad płótnym to była bardzo dużo roboty, bo to czsza było wyrywać lyn. Był lyn, później tyn lyn mama, tak łumała, na na taki cierlicy, i czesała to wszystko. Potym mama robiła płótno. To już był, takie były, to nazywały się krosna, i mama robiła sama to płótno (...) I czsza było to płótno maczać, bielić, rozpościerać na łące, i na słońce. My mieli tam ogród i za tym ogrodym zaro tam, tam woda, to się nanosiło we wannę tyj wody i tyn, ten lyn macało się. Ale mama to roz dwa wymoczyła, bo mama to tak troche rozpościerała, niedługo wygotowała znowuż i od razu już, już białe, ładne". Z lnu uzyskiwano trzy rodzaje płótna: "Bo to były trzy gatunki: takie były grube – na worki, później były, na takie prześcieradła, były cieńsze, ano i na koszule – jeszcze cieńsze. Nazywały się tak: ciynkie płótno, pacesne płótno, zgrzebne płótno. Zgrzebne to grube, to ostatnie, a ciynkie to było ciynkie płótno, pacesne to było takie na prześcieradła, a zgrzebne to już było na worki". Brak specjalistycznych maszyn i narzędzi wymuszał wspólną pracę. Wspólnie np. kopano ziemniaki, żęto i młócono zboże, a po zbiorach urządzano dożynki, które polegały na tym, że do kościoła zawożono wieńce ze zboża. Zimą kobiety schodziły się na pierzaki (też pierzoki, pierzochy), na których razem darty pierze. Takie spotkania były okazją do śpiewu, a po pracy – do wspólnej zabawy z chłopakami, czasem przy muzyce. {mospagebreak title=Zwyczaje weselne}V. Zwyczaje weselneJak wspomina p. Marianna Szczepanik z Woźnik, "wesele zaczęło się już w niedzielę, a w poniedziałki był ślub. A we wieczór, na wieczór w niedzielę już się zaczynało to wesele troche, te pierwsze ludzie, krzesnowie, no takie te druhny, (...) te młodziany młodygo pana, to już były w sobotę, a poniedziałek to już wozy znowu stoły rzędym, z piętnaście wozów, ubrane wstążki, wóz był ubrany w takie półkoszki (...) i na tym wozie jechało się do ślubu". Państwo młodzi ubrani byli w odświętne stroje ludowe, a panna młoda miała na głowie wianek, "taki ubrany z takich wisiorków, z takich różnych kwiatków, to był taki wianuszek ubrany na samom czubku, a łod tego wianuszka stążki były równe z tym stanikiym właśnie". Po ślubie odbywało się wesele, a po nim na drugi dzień poprawiny. Do tańca przygrywali muzycanci, a bawiono się w domach, z których na podwórko wynoszono stoły. Ważnym obyczajem weselnym były oczepiny (też ocepiny, ocepowiny, ocepowiny), czyli zdejmowanie wianka z głowy panny młodej, któremu towarzyszyły przyśpiewki, takie jak te wykonane przez p. Józefę Dutkowską z Chojnego.

Piosenki weselne

{vm}T242.mp3|L{/vm}

Tak śpiywało wszystko, dziewczyny, łocepowiny. Śpiywali:Usiadła Marysia na białym kamiyniu,rozpostarła włoski po prawym raminiu.Nie będe ich plotła ani zakładała,a co wejrze na Jasieńka, to będe płakała.A leżcie mi, leżcie, moje miłe włosy,coście mi urosły u mamy rozkoszy.I to wszystko się bawiło jak tylko:(Z)dradzum na cie, (z)dradzum, i tak sobie radzum,wianeczek ci zdyjmium, a cepek ci dadzum.A wy baby, stare wiry, po coście jum ocepiły.Jak septały, tak septały, aż jyj wianek odebrały.A ty, panie młody, dej nam gorzkijy włody,a my ci damy Marysie do twojy wygody.Przypatrzcie się, wszyscy ludzie,w czym Marysi ładnie będzie, czy w wianecku, czy w czepeczku,czy z Jasińkiym na łóżecku.Płowiedziała żeś, Marysia, zem ci wianek ukrod(ł),a łun leży na zapiecku, kot sie na nim ukłod(ł).Na głowe, czepecku, na głowe, na głowe,pod ławe, wianeczku, pod ławe, pod ławe.Złóźcie jyj sie, złóźcie, chociaż po trzy grosze,niedaleko jarmak, kupi sobie prosie.Złóźcie jyj sie, złóźcie, na cepecek pilno,bo słunecko zaszło, w główecke jyj zimno.Jużeś nie nasza, Marysia, jużeś nie nasza,a ino tego Jasińka, a tego łagasa.huu, huu! {mospagebreak title=Obrzędy świąteczne}VI. Obrzędy świąteczne – Boże Narodzenie, ostatki, WielkanocNajważniejszym rodzinnym zwyczajem związanym z Bożym Narodzeniem była kolacja wigilijna. Tak o niej opowiadała p. Józefa Dutkowska z Chojnego: ".Na wigilie to był stół. Płod stołym mój tatuś kład snopeczek słumy i snopeczek siana. I to kolacja. To było z kolacji. Musiało być dziewięć potraw i potym z tych potraw, to z każdej potrawy było wzięte na miseczkę jakaś. I to było dla bydła, bo to był inny opłatek, albo różowy, albo tam jakiż inny, inny kolor. I to się w to wkruszyło teyn opłatek i się dało bydełku, do obory. Jak tam, ile tam było sztuk, to się w sieczkę, bo dawno sieczki krowum żli. No i, i potym, jak była kolacja, to na drugi dzień, przed słońcem wschodym, to już to, to siano ojciec dał tym krowum do obory, a te słome to ja nosiłam, powłóczyłam, bo nawed niy mogłam uniś, bo to było ciynżkie, jak były drzewka w ogrodzie, co rosły, łowocowe, to łojciec opasywał jabłunki, gruszki i robił takie powrósełka, i łowijał, i mówił tak: Masz, jabłounko, złoty pas,/ A łoddaj mi japka wczas. To znowuż gruszki: Ródź, gruszcenko, ródź,/ Albo zy mnum na jutrzyńke

pójdź”. {smoothgallery album=164}Albo w czasie wigilii, albo podczas Trzech Króli po wsi chodzili poprzebierani chłopcy, nazywani herodami (też wiliorzami). Młodzi ludzie przebierali się też w czasie ostatek”, zwłaszcza kawalerowie przebierali się czy to za cyganów, czy za kominiarzy, a jako tacy „murzyli” panny sadzą. Tak ten zwyczaj wspomina p. Józefa Dutkowska z Chojnego: „Przebiyrali się, hu, na łostatki to dużo się przebiyrało. To jak się kumu chciało. I chłodzili takimi hurmami, przebiyrali się, i, i za cyganów, i tak, i za kuminiarzy, i jak tam się kumu podobało. I chłodzili tak, że jedyn drugiygo nie mógł poznać, soumsiad soumsiada nie poznał, muneż żuny nie poznał, żouna mynża nie poznała”. Szczególnie dużo zwyczaj”ów związanych było z Wielkanoc”. Uroczyste było już samo sobotnie święcenie potraw, które odbywało się albo w kościele, albo w remizy strażackiej. Poświęcone potrawy spożywano w czasie wielkanocnego śniadania po przyjsciu z rezurekcji. Śniadanie zaczynało się zwykle od skosztowania chrzanu i podzielenia się święconym jajkiem. Ze święceniem jajek związane były odmienne zwyczaje: w niektórych wsiach skorupki ze święconych jajek zakopywano pod drzewami na lepszy urodzaj, w innych natomiast - "wyniesło się na podwyrko kurum, i kury sobie wyzbiryrały". Podczas świąt wielkanocnych strażacy chodzili z wózkiem, a dziewczyny – z gaikiem. W drugi dzień świąt obowiązkowe było wzajemne obfite polewanie się wod”. O tych zwyczajach wielkanocnych opowiadały wszystkie informatorki, które znały też piosenki śpiewane podczas obrzęd”, takie jak wykonana przez p. Mari”ę Kubiak z Chojnego: „Przyszłyśmy tu z gojkim,/ Siedzi kura z jojkiem./ Kurka jajko znieśie,/ Gospośia wyniesie./ Alleluja”;, i przez Mariann”ę Szczepanik z Woźnik: Dajcie nam tu prosa/ Dla tego kurośa,/ Bo nas kogud niemały/ Zje un ziarna trzy miary./ Alleluja. Wszystkie te wypowiedzi przytoczone są w fragmencie zawierającym teksty gwarowe o kulturze ludowej, tu natomiast zamieszczono tekst p. Józefy Dutkowskiej z Chojnego, który niemal w całości zawiera piosenk”ę śpiewaną podczas gaika. T”ę sam”ą piosenk”ę wykonuje też zespół „Sieradzanie”. Jego występ zarejestrowała Telewizja Miejska Sieradz: {vm}V244.flv|V{/vm}

Piosenka wielkanocna

{vm}T245.mp3|L{/vm}

* * *(Niechaj będzie pochwalony) Niechaj będzie pochwalony, do tego tu domu wst”ępujemy, szczęścia, zdrowia wienszujemy na ten tu nowy rok, co nam go Pan Bóg dał. Na to nowe latodej nam, Boże, na to. Przede dwor”ym biała kamienica, w ogrodzie, w ogrodzie zielona pszynica, zielona, zielona, bo na zim”ę siana. Ani wy ją źniecie, ni wy ją wi”żecie, wiemy my, wiemy my, co za nią bierzecie. Bierzecie, bierzecie przybite talary, żeby wam się same po stole turlały, po stole turlały, po ziemi biegały. Pan gospodarz siedzi w rogu sto”ła, sukmaneczka na nim same złote ko”ła, a czapeczka z karmazonu, pan gospodarz tego domu. Pani gospodyni siedzi w okieneczku, w zielony sp”ódniczce, w r”ąbkowym czepeczku, a stroi się, stroi, bo j”yj tak przystoi. Chodzi po pokoju, kluczykami br”ząka, dla nas ci to, dla nas podarunku szuka. A dajcież nam, macie nam dać, bo nam będzie d”ługo czekać, bo to teraz dzień d”łu”żeje, nasz gaiczek wiatr rozwieje. Na naszym gaic”zku wst”ążeczki, pi”óreczki, co nam nawieszały nadobne dzieweczki, nadobne, nadobne, do ludzi podobne. Dziwuje się wszystka śl”achta, nasz gaiczek idzie z miasta, wszystka śl”achta, wszyscy ludzie, nasz gaiczek z miasta idzie. I teraz, gdzie był jaki ch”łopiec, to się wiedziało, że tam jest ch”łopiec, to się m”ówi”ło: W tym tu domu są to ładne kunie, a jeszcze by one nie takowe były, żeby parobeczek nie był du nich zgn”ity. Jak mu ka”ż”a konie ch”łudzić, to on idzie panny budzić. Rano nie przychodzi, a”ż”e s”łu”nce wschodzi. Chodzi po zaletach na wysokich butach. I to wszystko, to już koniec był tego gaika. {mospagebreak title=Tw”órczość ludowa}VII. Tw”órczość ludowa, w tym teksty piosenek, wierszy i opowiada”tek Tw”órczość ludowa w Sieradzk”iem jest różnorodna. Arty”ści ludowi tworzą m.in. rze”źby; w końcu XX wieku znan”ym rze”źbiar”zem był Szczepan Mucha ze wsi Szale, którego warsztat jest przeniesiony do Sieradzkiego Parku Etnograficznego, a rze”źby – rozmieszczone nie tylko w warsztacie. Zdob”ią one ca”ły Park, stoj”ą te”ż przy wej”ściu do niego (por. na fotografi”ach). Wsp”ółczesnym mu uznan”ym sieradzk”im tw”órc”ą pracuj”ącym w glinie był Hieronim Muszy”ński. Wyroby garncarskie i ceramiczne, takie jak polerowane i malowane dz”bany, w”azony, kubki, misy, makutry (misy do ucierania maku, ż”łobione w s”rodku) były niegdy”ś w ka”żd”ym domu, a tam, gdzie były dzieci, nie mog”ło zabraknąć glinianych, malowanych pt”asz”k”ów czy konik”ów. {smoothgallery album=165}Wiele kobiet umia”ło w”łasnor”ęcznie pra”ć i haftowa”ć, a tak”że wykonywa”ć ozdoby – czy to wycin”anki, czy kwiaty z bibu”ły, czy paj”ąki podwiesz”ane u sufitu. Znan”ą artyst”k”ą ludow”ą jest p. J”ózefa Cha”ł”ad”aj z Monic, której wycin”anki i tkanina we”lniana s”ą tu zamieszczone za wydawnictw”em: Szt”uka ludowa wojew”ództwa sieradzkiego, wystawa pok”onkursowa, Sieradz, kwiecie”ń – czerwiec 1999 r., wyd. Muzeum Okr”ęgowe w Sierad”zu, Sieradz 1999, s. 13. Paj”ąki za”ś umie robić p. Maria Kubiak, informatorka z Chojnego, która tak o nich opowiada”ła: „Paj”ąki to były ze s”łomy, ze s”łomy robi”ły się takie koszycz”ki ł”osobno, i pot”ym te paj”unki się do kupy, i kwiat”ki się robi”ło i się popr”zypina”ły, i paj”unki były.

Były ze słomy, ładnie połowijane bibułą. Bo to później jeszcze te słome się łowijało w bibułę i się poszczępiło, i każdy koszyczek tego pająka był łowininty, a później zrobiony duży, duży, duży taki. To już była siostra od tego. To już, o Jezu, to jak przyszła, na Wielkanoc, to no nie mogła się wyrobić (...) tu w Chojnym to były te pająki takie znane. W kościele przecież był pajunk taki ze słomy, długo był, długo był tyż, tak. To pamintum, siostra zaniesła na takim kiju. – Miała pani w domu te pająki? – Tak, ale to, u nas to takie było powszechne (śmiech), a był, był”.Pracy często towarzyszyły pieśni, wykonywane zwłaszcza podczas wspólnego darcia pierza czy pasienia krów. Najwięcej ludowych pieśni śpiewano jednak podczas wesela a także świąt związanych z doroczną obrzędowością, szczególnie w czasie Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Te pieśni zostały już uwzględnione, tu natomiast są przytoczone dwa fragmenty wypowiedzi p. Józefy Dutkowskiej z Chojnego, które niemal w całości zawierają piosenki ludowe oraz piosenkę o dziewczynie.

Piosenki ludowe

{vm}T246.mp3|L{/vm}

Tak jak wstałam, taka rosa była ładna, to już śpiwam. Ide po wodzie sobie i tak:W przeczystem polu słoneczko świeci,dzionek przy pracy szybko mu leci.I te chwile szybko płyną,i godzina za godziną z moją dziewczyną, mamulu,z mojum jedyną. Rośnie w ogrodzie lelija biała,a tam na stawie trzcina wspaniała,i ta lelija żeby trzcina moja nadobna dziewczyna,Marysia moja, mamulu, Marysia moja. Pójdę ja wiązać pszyniczne snopy albo nakładać w pole pokoty.A jag mi się kwiać rozwinie,to go zaniosę dziewczynie,Marysi mojej, mamulu, Marysi mojej. Pójdę ja zrywać trawkę zieloną,zaśpiwam sobie pieź ulubioną.I zaśpiwam kochanemu, Jasieńkowi najmilszemu w onej wieczery, mamulu, w onej wieczery. I zaśpiwam kochanemu, Jasieńkowi najmilszemu w onej wieczery, mamulu, w onej wieczery. To ja tą lubiałam tę piosynkę śpiwać, bo to rano, jak wstałam, a była taka rosa, jeszcze słoneczko dopiwo weszło, tą lubiałam śpiwać, że to to echo tak szło po wodzie, po tyj rosie:Leć, głosie, po rosie Jasieńka megoi powiedz mu, powiedz,że tęsknię przez niego. Leć, głosie, po rosieku zielonym łąkom,powiedz memu Jasieńkowi że ja się tu błąkam.A jak my krowy paśli, to żeżmy się prześpiwywali z chłopcami. Bo to dawno nie było tak, żeby krowe uwiunzać na polu, czsza było paś, stać i paś, chociaż dyszcz padoł. Ja paśla małe ciele i, i krówki, to jak dyszcz padoł, to nakryłam ciele chustkum, a sama zmokłam. To tak się śpiwało:Zachodź, słunko, zachodź,kiedy masz zachodzić,bo mnie nóżki bolą nad bydełkiym chłodzić.Takie różne piosynki. To, o, znowuż:Wiechuckie chłopaki wysoki go coławeszły chłopu na wóz,łosikały koła,a chłob im się prosi:nie łosikaj łosi.[do p. Perużyńskiej z Kuźnicy Zagrzebskiej: A zna pani te piosenki? – Te tak, te przyśpiwki znam. – To mniej więcej w całym Sieradzkim takie jednakowe są, tak? – Tak, tak]

Piosenka o dziewczynie

{vm}T247.mp3|L{/vm}

Zaśpiwamy takim piosynkę, no niechby tam młodszy posłuchali:Raz w małej wiosce była dziewczynka,a miała szesnaście latek.Usta jej były niby malinka,a cała była jak kwiatek. Lecz zakochała się z chłopcem z miasta,który przysięgał jej miłość,i uwierzyła młoda niewiasta,że się marzenie ziściło. Rzuciła ojca, rzuciła matkę,uciekła z rodzinnej wioski.I poszła z lubym nocnym ukradkiem pierwsze poznała troski. On se zabawkę dla siebie zrobił, potem ją rzucił jak śmiecieci nieraz dziewczę okrutnie pobił,nim porodziła swe dziecię. Zhańbiwszy ciało panny niewinnej,uciek kawaler księżycy.Dziewczę do wioski wróciło rodzinnejprzebłagać swego rodzica. Lecz wyrzucono ją z dzieckiem z domu zimowej i ciemnej nocy,już niepotrzebna była nikomu nig jej nie dał pomocy. Biedna dziewczyna pod krzyżem klęczała,modląc się gorzko płakała,Zimna i głodna z dzieckiem skostniała,skonały dwa młode ciała.Posłuchajcie, dziewczynki, posłuchajcie: nie wyrzcie wszystkim kawalerum, bo bo wiycie, że niejedyn to uwiedzie i pójdzie sobie, o.Nie wiercie, nie wiercieżadnemu mężczyźnie,bo to jest karmelek maczany w truciźnie. W truciźnie maczany,cukrym łobsypany,nie wyrz, panno, nie wyrz,Każdy łoszukany.[p. Perużyńska z Kuźnicy Zagrzebskiej dodaje: jaki diabeł ładny,/ taki oszukany]Skąd pani zna taki wierszyk?No, nauczyłam się już dawno, łod mamusi, bo to moja mamusia nie była śpiwocka.A tę piosenkę?A to zaraz po wojnie.Uczestnicząca w nagraniu w Chojnem p. Perużyńska z Kuźnicy Zagrzebskiej mówiła, że dawniej piosenki „no to po prostu, wymyślali, pisali, sami układali albo jeszcze starsi. Młodsze pokolenie się uczyło od starszego, tak że jeden drugiemu przekazywał. Ja jeszcze chodząc do szkoły, to był, pięćdziesiąty rok, pięćdziesiąty, czterdziesty tak ósmy, to też mieliśmy, w szkole takie imprezy, ja tam

często występowałam, to na przykład taką piosenkę, w dwójce, chłopak i dziewczyna: Mateuszu, Mateusie, co tak chodzisz kiejby chmura, w miętoszonym kapeluszu wyglądasz jak zmokła kura. W miętoszonym kapeluszu wyglądasz jak zmokła kura. Oj, co ci to, co zadali, czy ci zdechła krowa siwa? Oj, zadali, namawiali, aż człowieka wyswatali. Oj, zadali, namawiali, aż człowieka wyswatali. Oj, żeby to Bóg przemienił, oj, żeby to Bóg odmienił pokłóciłem się z swą Jagną, poszedłem się topić w bagno. Pokłóciłem się z swą Jagną, poszedłem się topić w bagno. Ale gdym wychłodniał w bagnie, tom pomyślał o swej Jagnie do domu drała, drała, żeby Jaguś pożyć dała. I do domu drała, drała, żeby Jaguś pożyć dała. Nie zadzieraj, dziadzie, z babą, kiedy wiesz, że nie dasz rady, bo jak ciebie głód napadnie, do najgorszej wrócisz baby. Bo jak ciebie głód napadnie, do najgorszej wrócisz baby. Przytoczone powyżej wypowiedzi informaterek z różnych stron Sieradzkiego wskazują, że przekazywane z pokolenia na pokolenie pieśni i wiersze są w całym regionie podobne. Oprócz pieśni ważnym składnikiem twórczości ludowej były legendy i opowieści ludowe. Z terenu Sieradzkiego takie opowieści zebrał Jan Piotr Dekowski w książce *Strzygi i topieluchy. Opowieści sieradzkie*, wydanej w Warszawie w 1987 r. Niektóre z nich zostały już uwzględnione czy to w części poświęconej historii Woźnik, czy to we wprowadzeniu tekstów p. Józefy Dutkowskiej z Chojnego. Tu zatem są przytoczone tylko dwie, szczególnie ładne, trochę podobne do Modlitw z Arki Carmen Bernos de Gasztold. 143. Oset i jego żale (opowieść Zofii Kosatki, ur. w 1879 r., rolniczki ze wsi Kurpie, op. cit., s. 179) Ze wszystkich roślin, co rosną na świecie, najbiedniejszy jest oset. Jak powiadają starzy, zasiał go diabeł na złość Panu Bogu, a ludziom na ciężkie utrapienie. Rośnie on wszędzie, ale najwięcej w zbożu u niedbaluchów, bo tam mu najlepiej. Rośnie bujnie, mimo że nieustannie tępią go ludziska. Ponoć w głodne lata gotowali go jak kapustę i jedli na przednówku. Gdy na Matkę Boską Zielną jedna gospodyni zbierała zioła do poświęcenia, on wtedy wystąpił z wymówką: Wszystko ziele Było w kościele, A ja, kolący oset, Tom do kościoła nie poszedł. 147. Prośba pszczoły (opowieść Petroneli Golanowskiej, ur. w 1866 r., ze wsi Liski, op. cit., s. 183) Pan Bóg stworzył pszczołę. Dał jej żądło i kazał zbierać miód po pachnących łąkach i ogrodach. Ale pszczoła nie była jeszcze z tego zadowolona. Prosiła Pana Boga, aby dał jej taką moc, która by sprawiła, że gdy kogo uchla, to ten od razu pomrze. Wtedy Pan Bóg oznajmił jej, że gdy tylko kogoś uchla, zaraz sama zginie. Zasmucona pszczoła z brzęczeniem odleciała w daleki świat. Tematyka opowiadań i legend z Sieradzkiego jest różnorodna. Jak mówi Jan Piotr Dekowski w słowie wstępnym do przytaczanego tu zbioru tekstów folklorystycznych, „niektóre opowieści nawiązują do wydarzeń historycznych i społecznych z różnych okresów w dziejach tej ziemi, inne zawierają interesujące wątki dotyczące obyczajów i zwyczajów lub motywy religijne, jak również przekazy z dziedziny przyrody ożywionej i martwej. Nie brak też w nich prostej chłopskiej satyry i ludowego humoru” xi.

Wiadomości o kulturze ludowej opracowano na podstawie: Władysław Baranowski, *Kultura ludowa regionu*, [w:] *Województwo sieradzkie, Zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju*, red. nauk. Waław Piotrowski, Łódź ‐ Sieradz 1980, s. 127-141. Jan Piotr Dekowski, *Sieradzki strój ludowy*, *Atlas Polskich Strojów Ludowych*, cz. 4, z. 6, Wrocław 1959.

Jan Piotr Dekowski, *Strzygi i topieluchy. Opowieści sieradzkie*, Warszawa 1987.

Elżbieta Delida, *Kultura ludowa regionu sieradzkiego*, [w:] *Szkice z dziejów Sieradzkiego*, red. nauk. Józef Śmiałowski, Łódź 1977, s. 621-644.

Małgorzata Dziurawicz-Kaszuba, *Strój sieradzki*, *Na sieradzkich szlakach*, 2/90/2008/XXIII, s. 18-21.

Elżbieta Królikowska, *Polski strój ludowy. Przewodnik po wystawie stałej*, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa 2000 (o stroju sieradzkim s. 16-17).

Joanna Kurowicz-Kalisz, *Monicka odmiana kobiecego stroju ludowego w zbiorach Muzeum Okręgowego w Sieradzu*, *Sieradzki Rocznik Muzealny*, t. 8, 1991-1992, s. 149-153.

Elżbieta Piskorz-Branekova, *Polskie stroje ludowe*, wyd. 2, Warszawa 2004 (o stroju sieradzkim s. 52-59).

Andrzej Ruszkowski, *Historyczne nazwy topograficzne w obrębie parafii św. Urszuli Ledóchowskiej*, *Na sieradzkich szlakach* 2/90/2008/XXIII, s. 23-27.

Sztuka ludowa województwa sieradzkiego. Wystawa pokonkursowa, Sieradz, kwiecień - czerwiec 1999, wyd. Muzeum Okręgowe w Sieradzu, Sieradz 1999. {mospagebreak title=Teksty gwarowe} VIII. Teksty gwarowe o kulturze ludowej Umieszczono tu kolejno teksty gwarowe, które traktują o kulturze ludowej. Są to mianowicie następujące wypowiedzi informaterek (zarówno nagrania, jak i ich zapis), 1. O leżuchu i kapturku ‐ tekst z Chojnego, 2. O jedzeniu, pieczeniu chleba ‐ tekst z Chojnego, 3. O jedzeniu ‐ tekst z Woźnik, 4. Pырzoch i wykopki ‐ tekst z Chojnego, 5. O pierzoku ‐

tekst z Woźnik, 6. O pierzaku, piosenki – tekst z Kuźnicy Zagrzebskiej, 7. O ślubie i weselu – tekst z Woźnik, 8. O weselu – tekst z Chojnego, 9. O Bożym Narodzeniu, ostatek – tekst z Chojnego, 10. O Wielkanocy – tekst z Chojnego, 11. O świętach, stroju, pająkach – tekst z Chojnego, 12. O Wielkanocy – tekst z Woźnik, 13. O Wielkanocy – tekst z Zapusty

O leżuchu, kapturku, opowiada p. Józefa Dutkowska z Chojnego

{vm}T240.mp3|L{/vm}

A zapiecek to jaki? Zapiecek to był taki, leżuchy z cegły robiune. A co to leżuchy były? To łogrzywace mówili. Leżuchy przy piecu, przy blasze, przy kuchni. Robiuny taki leżuch, i tam były te cugi łod, jak sie paliło łod. Tak, że było sparte, i tam i z powrotem i dopiyo do komina. A tu jeszcze do góry na pare, to były takie kapturki, nad kuchniem. Żeby jak sie paruje z garków, tyn kapturek, żeby nie szło na miyszkanie, żeby wilgoci nie było. Tak, żeby pary nie było. Ojej, du mne przychłodzili takie, taka pani była Nejmanowa, to una szukała jeszcze tego kapturka. I przyszła du mnie i pyta sie, czy tu jest gdzieś u nas na wsi kapturek. A ja mówie, że nie wiem. A, a ja mówie: może sie dowiym gdzieś. No to, una przyszła późnij. A ja sie wyapytywałam tak, sunsiadów wszystkich, czy tu jest gdzieś kapturek. Ano jest w jednym miejscu. Ano jak tu, żeby zobaczyć, czy jest. Bo powiedzić, żeby przyjechali, zobaczyli, a jag nie będzie. To by czsza sprawdzić. To ja poszłam tam, zamówiłam sie tam po co innygo, żeby zobaczyć kapturek. Weszłam tam do miyszkania, niy ma ty gospodyni w domu, jest gospodarz na podwórku. Ja mówie du niego: dzień dobry, wchłodze tam do miyszkania, a łun mówi: tam niy ma nikogo. A ja sie, nidz nie mów, nie łodzywam, tylko łotwiyrom dźwi i zaglądam. I pacze sie do góry, podpatruje, czy jest tyn kapturek. Jest kapturek. No i wychodze. Przyszłam do domu, no i ta pani przyszła do mnie z muzeum i ja mówie: pani Nejmanowa, już wiym, że jest kapturek u nas na wsi, w jednym miejscu, i w tkórym. Pokazałam im, gdzie jest, już ja tam nie poszłam, poszli sami, zrobili zdjęcie. Teraz to już niy ma tych kapturków, pokasowane już teraz. Czy na zapiecku to ludzie spali? U nas nie. Bo nie był to taki duży zapiecek? Zapiecek – nie, łun był wąski, na dwie cegły, tylko był długawy. Ale nawet ja sama jak przyszłam z kościoła, to jak położyłam sobie koc i poduszke, bo to było troszke podwyższune, bo, żeby dym dobrze poszedł, żeby sie nie kurzy, nie kopcilo, to tak sie wygrzołam. I to było takie gorące, cieplutkie, tak sie było można wygrzoć. A wszystko polekwidowane. Już teraz nie ma, już teraz byście nie znaleźli u nas takiego, takiego leżucha. A leżuch to zapiecek, tak? Nie, to jest, to już leżuch był, a zapiecek to taki kuńcik. To tam za piecem, to jak, jak kury chciały siedzić, czy późnij już sie nasadzało na kurczątku, to tam sie posadziło, żeby było ciepło. Wie pani, żeby sie kury nie, nie, nie poprzezzimbiały tam, żeby nie, żeby miały ciepło. O jedzeniu, pieczeniu chleba, opowiada p. Maria Kubiak z Chojnego {vm}T232.mp3|L{/vm} Ile razy, pani, rano, no przecież nosz było pińć, pińcioro, to tak, no, mama śniadanie zrobiła, kartofle, baszcz, albo tako polewka, pani zno tum polywke takum No jaka to jest polewka? Ano polewka jez na, na kwaśnym mleku, ale przeważnie barszcz, barszcz, kartofle na śniodanie, to ksiundz przeszed, przyszed do, do nas, no tam zamawiać, żeby ojciec mu poszed w pole tam coś robić. Tyż sobie pojod. Co państwo jedli przed wojną przede wszystkim? Przeważnie tak samo jes, no. Tak samo tak jak i tero tyż, tyż Ale wędlinę, mięso? Tylko przeważnie na wiosce, na wiosce to przeważnie ludzie sie najwięcej mlekiem, nie. Mlekiym, kwaśne mleko, kartofle. Jak są krowy, no to jes, jes twaróg, jes mleko. Kartoflane placki to nazywały sie plindze, nie. No tak samo tyż tak, plyndze sie tyż, tak, piekło naA mięso często było? A mianso to jak kto. Jak sobie świnie ktoś uchowoł, zabił, to miał, a jak nie, to se musioł kupićA chleb robili państwo sami? A chleb to ja już sobie piekłam, chleb piekłam. Ja mam jeszcze tu kuchnie w środku i mam piec, cztery co sobota. Przyszła sobota, sie musiałam narobić, to tak: chleb trzeba było upiyc, masło trzeba zrobić, tworóg zrobić, i posprzątać wszystko. A ja byłam nauczono tak, że musiało być robiune. A jak się masło robiło, w czym? A kierzynka, była kierzynka i sie robiło masło tak o, w kierzyńce. Tłuczek taki duży i o. Przyszła sobota, to trzeba było chleb upiec, masło zrobić. A jak się chleb piekło? Sie robiło roszczyne najpierw, roszczyne taką, przeważnie jak było to kwaśne mleko i, i mąkę, późnij sie, jak sie to ruszyło, to sie rozrywało na cztery chlyby. Do kiedy pani chleb piekła? Przeważnie na sobote. Pamiyntum, bo przed samotką wojną to przyjyżdźali z miasta Łodzi do mnie takie państwo, to uni zawsze mówili: no, pojedziymy, pojedziymy na wieś, bo chociaż pojymy dobrygo chlyba swojygo pieczywa, tak. Najprzód sie zrobiło roszczyne, późnij sie rozrywało na cztery iA w czym się tę roszczyne robiło, w czym? A to były takie niecki, takie niecki. A ciasto jakieś? A ciasto to przeważnie drożdżowe, drożdżowe ciasto, to przeważnie sie robiło drożdżowe ciasto. I to często się piekło takie ciasto? A to jak kogo było stać. Swoją mąkę państwo mieli? A mielimy swoję, przecież ziemia była, to swoja mąka była, wszystko było swoje.

O jedzeniu, opowiada p. Marianna Szczepanik z Woźnik {vm}T251.mp3|L{/vm} Przednowek nie był

ciężki? Nie był, pani, bo ludzie byli przyuczuni do takich jedziny chudszych, no nie, jaguł krasili, tam skwarkami, słoninkom, no nie, barszczyk, no nie, barszczyk sie krasiloZ czego był barszcz? No to mąke sie zarobilo w jakim takim dzbanuszk, no nie, abo w sloiku takim wiywnkszym, z wodą mąke i to troche tak przekislo, wiy pani, i to był taki barszcz, taki kwaskowy, to jak barszcz, to był na śniadanie. A na południe, no to wie pani, to prażaki mówili, no nie. Czyli kartofle z czym? To, te prażaki? Z mąką. Jak sie kartofle ugotowały, jeszcze zacym sie ugotowały, to troche sie wysypalo tyj mąki do tego garka, żeby sie troche mąka zagotowała. No i później to sie odcedziło i sie ugnietło, i były takie prażaki. No i kapusta, no barszcz, taki zwykły gotowali, no, takie kluski różne, takie z tartych kartofli, no nie. To jak to sie robiło? Kartofelek sie ostrugało. Czy pani może jeszcze teraz wie, jak sie plendze robi? O to sie zetrze na tartce, no nie, kartofelke, i później troche mąki do tego sie wysypie, duzo nie, żeby nie za duzo. No i na patelnie, tam na, na słonine czy tam na, na taki szmalec, i sie upiekło taki placek taki. Plindze sie to nazywały, to były to fajne. No, ale było znowu inne takie jedzynie. No nie było takich jedziny, pani, jak dzisiaj, nie było. Rano był zawsze barszcz czy tam polywka, mówili. Polewka to z czego była? No to ty, na wodzie sie pszynną mąką zaklepało i tak troche była gynściejszo jak barszcz, to to była polewka, mówili. Ale ja tego nie lubiałam, ja nie gotowałam tego, barszcz lubiałam. No i z czym to się jadło? Z kartofelkami, kartofelki sie w łupinkach ugotowało i później sie odłubało, no i z tym sie jadło na śniadanie. Takie były śniadania ciągle. Nie tak jak dzisiaj, pani, kiełbasa, herbata musi być, no nie. A co się piło? Piło? To najwięcej kawa, kawa z mlekiem, no. A herbaty nie? Herbata też, ale kawa lepsza była. A chleb często się jadło? A chleb swój sie jadło. Piekło sie. Co dzień musiał być chleb, co dzień. Na kolację? No na kolację to przeważnie chleb i herbata czy tam kawa. Z czym chleb? Z masełkiym troche, bo było swoje masło, robiło sie masło. W czym się robiło masło? W czym? No to pani już tego cheba nie pamiynta, jak były takie, kiezynecki mówili, takie wąskie, jak, takie wysokie może, no jak garnek takie było. Z czego one były? Z klepek? Tak, tak, no i to sie tam, wiy pani, śmietane sie zbiyrało, jak było mleko, to śmietana sie zrobiła, zebralo sie, no i później tam, w to sie wlało to i sie robiło takim. Jak to się nazywało, tłuczek, ubijak? Taki tłuczek, tak. No i to było masło, i masło, wiy pani, zawsze, masłem sie posmarowało to tam, no. Swoje było wszystko jedzynie, nie tak jak w sklepie dzisiaj, po wszystko sie do sklepu idzie dzisiaj. A mięso – jak często na przykład bito świnie? Mięso, pani, mięso to nie było mięsa. Mięso to było na Zielune Świątki, na Wielkanoc, na Boże Narodzenie. A tak to słoninką sie krosilo, a mięsa nie było. Jakie trzy świnie ktoś hodował, no nie? No my trzy, zawsze, to sie, pani, sprzedalo. Potrzeba było podatek opłacić, tam różne znów te gospodarskie takie, no nie, potrzeby, no. A dzisiaj jest co innygo. To się sprzedalo część, a część była dla siebie? Nie, troszke tylko sie zostalo, troszke, dla siebie, a tak to wszystko poszło, pani, no, mówie pani, nie wyjodali, pani, nie. A drób? A drób? To kaczk, kury, tam gęsi były. Gęsi duzo było. Piyrozoch i wykopki, opowiada p. Maria Kubiak z Chojnego{vm}T231.mp3|L{/vm} A pierze na pierzyny to darliście sami? Tak, czsza było, bo przecież miałam córki, to chowałam gynsi, te gynsi sie skubało i to już mamy swoje piyrze. Wszystkie córki czsza było wyposażyć z pościelum, ze wszystkim. Chowało sie gynsi, duzo gynsi sie chowało, sie skubało, no to, takie piyrzochy były. A co to było? A to, sie prosi kobiety i przychodzum, pomagajum drzyć, kolacje im sie daje i uni po kolei, czasym to ze trzy piyrzochy we wsi były, to nie wiadomo do kogo było iś. Czy wspólnie inne zajęcia też się robiło, na przykład kopanie kartofli? To sie, kobiety prosiło, to przychodziły kopać, a później im sie odkopywało, jak było kopanie. To sie poszło tam, ile tam pasowało, czy osiym czy dziewińć, dziesińć kobiet. Dzisiaj my wykopali, a później znowu Sowijaki zaczyły kopać, to sie im odkopywało. A przeważnie sie kopało dziabkami, takie, takie motyki. Późnij nastaly te maszyny, no to maszyna wykopała, no to znowu sie poprosilo kobiety i kobiety zbierały kartofle. Ale to sie odrobialo.

O pierzoku, opowiada p. Marianna Szczepanik z Woźnik

{vm}T250.mp3|L{/vm}

A gęsi po co państwo hodowali, czy tylko na mięso? Nie, na mięso nie tak, wiy pani, tylko każdy musiał mieć pierzynę dokładną, do spania, poduszki, z pierza, no nie? No to gęsi sie na to trzymało, żeby było pierza duzo, pierzyny żeby były fajne. To żywe gęsi się podskubywało? Tak, podskubało sie, tak. To się samemu darło, czy nie? Nie nie, to sie znowu zawołało, somsiadków, może z pietnaście czy z dziesińć, no nie, ze dwa stoły, to piyrze sie wysypalo na stoły, no i kobiety sobie darły to piyrze, no nie. I jak się to nazywało, mówili pierzoki? No, piyrzoki właśnie, piyrzok, idziymy na piyrzok. I wtedy dziewczyny może sobie śpiewały

No pewnie, no mówie pani, wesolo było, wesolo było.

O pierzaku, piosenki, opowiada p. Perużyńska z Kuźnicy Zagrzebskiej

{vm}T256.mp3|L{/vm}

A może pani się też przedstawi. Ile pani ma lat, jak się pani nazywa?

Ja mam pięćdziesiąt lat, teraz akurat w Dzień Babci skończyłam pięćdziesiąt lat. No nazywam się Perużyńska i mieszkam: kolonia Kuźnica Zagrzebska, koło pięknej rzeki koło tartaka.

Jak ta rzeka się nazywa?

Łużyca, rzeka nazywa się Łużyca.

Pani jest dużo młodsza, i to nie z Chojnego. Czy zna pani te piosenki, które zna pani Dutkowska?

Są znane, tylko ja już jestem teraz młodszej daty, pięćdziesiąt lat, no to jest różnica. Myśmy śpiewali inne piosenki, ale też starodawne piosenki jakieś

A na ostatki to się przebierali ludzie może?

Psocili nawet, psocili nawet, nie

Co psocili?

Tak jak za kominiarzy, to tylko tak chodzili przewaźnie, gdzie dziewcząt dużo jest, nie. Murzyli, murzyli.

Na zabawy czy po piyrzakach się chodziło kiedyś. No teraz to już wyszło to z mody na przykład, nie. Robiliśmy na wieczór takie piyrzaki, dwadzieścia, trzydzieści kobiet, dziewczyn się zbierało, skubali piyrzaki, a potem po północy kolacja i zabawa do, do rana

A chłopaki byli?

Tak, jak najbardziej, przychodziły. Jeszcze dziewczyny skubały piyrze, to już to wszystko za oknem, już czekali. To jak pierze

Czekali, czekali na koniec roboty?

Na koniec roboty. Wtedy gospodyni dała kolację i, orkiestra była zaproszona i tam, taka, nie taka jak teraz, bo na przykład było, skrzypce, perkusja i basy. I to było, i to tańczyli do, już do białego rana.

To po kolei każdy urządzał takiego pierzaka?

Tak, tak, jak miał pierze, na przykład dużo kobiet gęsi sobie chowali, i potem to pieyrze, pierzaki

[A, pani Dutkowska, też pani chodziła na takie pierzaki?]

Pani Józefa Dutkowska z Chojnego:

też, a jak to. Pani, ja chodziłam, bo ja tyż prosiłam do piyrzaka, i miałam swoje piórka

I wtedy nie dawało się pieniędzy, tylko kolacje się dało?

Kolacje, tak, tak]

pani Perużyńska:

A ja jeszcze taką piosenkę, bo na przykład jak pierze skubały dziewczyny, a chłopaki już pod oknami stali, nie? to psocili. Okno uchylili, wróble puszczali, to pierze frugało, to dziewczyny zawsze na tych chłopaków śpiewały. To taką my miały piosenkę, to też jeszcze starsze ode mnie mówiły, na przykład moja mamusia też mnie uczyła. W zależności na jakiej wiosce my byli na pierzaku, to się śpiewało na te

wioske, żeby chłopaków tam zdenerwować. Tak jak u nas, to, to my taką piosynkę:

Po grzyboskim polu chodzą dwa niedźwiedzie,

grzyboskie chłopaki wymiękłe jak śledzie.

Na grzyboskim polu są drzewka do pary,

grzyboskie chłopaki to same niezdary.

Gdy idą do tańca, gdy przestąpią progi,

najpierw brzuch pokażą, potem krzywe nogi.

Grzyboskie chłopaki tak się namówili,

pójdą na zolety, gdzie świnie zabili.

Tam dają kiełbasy i nasmażą kiszek

i to się nazywa: na zolety przyszed.

Tam dają kiełbasy i nasmażą kiszek

i to się nazywa: na zolety przyszed.

Grzyboskie chłopaki same bałamuty

kochają dziewczyny tylko na minuty.

Jeden kocha tydzień, a drugi półtora,

a trzeci za ledwie z rana do wieczora

O, to jak to dziewczyny zaśpiwały, to się chłopaki denerwowały, za oknem, że to na nich się śpiewa

Kto takie piosenki wymyślał? Dużo było na różne okazje?

Tak tak, tak, tak. No to po prostu, wymyślali, pisali, sami układali albo jeszcze starsi. Młodsze pokolenie się uczyło od starszego, tak że jeden drugiemu przekazywał. Ja jeszcze chodząc do szkoły, to był, pięćdziesiąty rok, pięćdziesiąty, czterdziesty tak ósmy, to też mieliśmy, w szkole takie imprezy, ja tam często występowałam, to na przykład taką piosenkę, w dwójkę, chłopak i dziewczyna:

Mateuszu, Mateusie, co tak chodzisz kiejby chmura,

w miętoszonym kapeluszu wyglądasz jak zmokła kura.

W miętoszonym kapeluszu wyglądasz jak zmokła kura.

Oj, co ci to, co zadali, czy ci zdechła krowa siwa?

Oj, zadali, namawiali, aż człowieka wyswatali.

Oj, zadali, namawiali, aż człowieka wyswatali.

Oj, żeby to Bóg przemienił, oj, żeby to Bóg odmienił
pokłóciłem się z swą Jagną, poszedłem się topić w bagno.

Pokłóciłem się z swą Jagną, poszedłem się topić w bagno.

Ale gdym wychłodniał w bagnie, tom pomyślał o swej Jagnie

i do domu drała, drała, żeby Jaguś pożryć dała.

I do domu drała, drała, żeby Jaguś pożryć dała.

Nie zadzieraj, dziadzie, z babą, kiedy wiesz, że nie dasz rady,

bo jak ciebie głód napadnie, do najgorszej wrócisz baby.

Bo jak ciebie głód napadnie, do najgorszej wrócisz baby.

No tak po prostu, jak to dawno. Teraz to jak chłopak chodzi do dziewczyny i tam jakoś wspólny język znają, a przedtem to wsadzili na wóz, bo był majątek, i żenili. To właśnie stąd też te piosynki

A jak pani została ożeniona? Została tak pani ożeniona?

Ano, raczej ja to nie. O ślubie i weselu, opowiada p. Marianna Szczepanik z Woźnik{vm}T252.mp3|L{/vm} A kiedy Pani wyszła za męża? Zaraz, dwadzieścia lat miałam. I za chłopaka tu ze wsi? Tak, tu zaraz czwarty dom. To ten mój mąż to akurat z wojska przyszedł, bo wtedy każdy musiał iść do wojska. No i jak wrócił, żeśmy się poznali, no i żeśmy się ożynili, no a ślub jak wyglądał? Ślub, bardzo ładnie. No to, pani, to było tak znowu: jak się wesele, wesele zaczęło się już w niedzielę, a w poniedziałki był ślub. A we wieczór, na wieczór w niedzielę już się zaczynało to wesele trochę, te pierwsze ludzie, krzesnowie, no takie te drużyny, co mówiły, te młodziany młodygo pana, no nie, to już były w sobotę, a poniedziałek to już wozy znowu stoły rzędym, z piętnaście wozów, ubrane wstążki, wóz był ubrany w takie półkoszki. To znaczy co? To takie były plecione z tego, no z takich wikliny? Tak, były plecione takie, wiy pani, no. No i takie były wozy, no i siedzenia dwa na wozie, no i na tym wozie jechało się do ślubu. A jak panna młoda była ubrana? Jak Pani była ubrana? Ja byłam ubrana w tyn niebieski stanik. To był ślubny, tak, i tyn fartuszek był, tak, a tu była bluzka biała znowu, była biała bluzka, no i tu korale wyszywana? Bluzka nie, gładziutka, no. A i, i na głowie był wianek. Z czego? No to taki był ubrany, wiy pani, z takich wisiorów, z takich różnych kwiatków, to był taki wianuszek ubrany na samom czubku, a łód tego wianuska stążki były równe z tym stanikiem właśnie, o dotąd kolorowe wstążki puszczone? Tak, jakie były, bo było kiedyś tych stążek, a teraz nie ma już, pani, niy ma już teraz tych stążek. Ładnie to się wyglądało w tym? Bardzo. Nawet teraz, wie pani, jeszcze u nas, w Woźnikach jest kaplica, no nie, i trzeciego maja zawsze się odprawia tu. Pełno ludzi, pełno ludzi, mówie pani, tyle narodu przyjdzie, no to się ja ubiere tak po wiejsku jeszcze, lubie to, i się wtedy ubiere. A po tym ślubie to co, było wesele? Wesele było trzy dni, trzy dni. I gdzie to wesele było? W miyszkaniach. Jak było jedzenie, to stoły powynosili do miyszkania, a jak chcieli tańczyć, to stoły wynosili na podwórko, tak było kiedyś, no, i tańczyli, w miyszkaniu. Ładnie grali. A kto grał? No takie muzykanty już były, bardzo ładnie grały, nie tak jak teraz. A na Pani weselu jakie muzykanty były? Bardzo ładne, bardzo ładne, harmonia, skrzypce, kornet. Kornet, a to znaczy co? Kornet, nie wie pani, co to jest kornet? To jest taki długi, taki długi, kornet, okrągły taki, no co tu pani pokazać, no i to przytykał do ust i grał. To był kornet, i skrzypce, i harmonia, takie były, i bymben. A proszę jeszcze powiedzieć, a jedzenie jakie było? Pani, jedzenie było takie: kluski były wałkowane. Kluski wałkowane, takie ciyniutkie były, jeszcze cińciejsze jak tyn palec, tak to, wałkowane, no i rosół, i miynso było tak tylko posiekane z kośćcami. Pieczone? No były trochę takie tam, przypieczone, nu nie, no i to nie był rosół, tylko by nazywali kwas, bo był trochę przytrzepany taki śmietaną, a później już, później za któryś rok rok, nie, to już rosół był znów, już trochę zmienili, a dzisiaj

to już pani wie, jak jest ciasto jakie? Ciasto, to był zwykły placek, zwykły. A z czego? No nie wie pani, jakie są zwykłe placki teraz drożdżowy? Tak, tak z kruszonką? Z kruszunkami. I to wszystko, i chleb, i ser, i ser. A umiała Pani piec chleb? Umiałam. To moja mama na moje wesele robiła. Tak, to moja mama przecież szykowała, ja nie szykowałam nic na wesele, tylko się ubrało i, no nie. No i to mama, rodzice.

O weselu, opowiada p. Józefa Dutkowska z Chojnego

{vm}T241.mp3|L{/vm}

A wesela jakie huczne się odbywały. Bardzo piynkne wesela. Jak pojechali do Niemiec, zarobili sobie pieniędzy, zapoznali się, przyjechali, wyprawiali wesele. To były trzy dni, cztery dni. Dwa dni to już było przepisowo, już łorkiestra była zgodzona na dwa dni. To zaczynały się wesela od pouniedziałku, od rana. I łod rana to był na mszy rano ło jakijż ósmyj godzinie ślub i później cały dzień wesele. We wieczór ło dwunasty było ocepowiny tak zwane, po ocepowinach porozchłodzili się sunsiedzi do, do dumów swoich przespać się. No to przespali się do jakij godziny piątyj, szóstyj i rano wstawali i znow z powrotem na wesele. I znow się bawili cały dzień. No i mogli się ubawić. A teraz wyście, co sum, takie wesele, po złodziejsku, bo kto widzi teraz te wesela. Na wieczór się zacznie ło szóstyj, ło siódmej, rano ło piątej już jes kuniec, i kto widzi te młodum panne, albo tego młodogo pana, że ona jez ubrano ładnie. I długo to jest, przejadum i pojadum sobie. A wpiers się ubierali, przebiyrali na drugi dzień. A na weselu to były tak: zwykłe obiady, na śniadanie była kawa z mlekiem, no i z cukrym słodzuna i chleb, no i ciasto było drożdżowe tylko. Nie było żadnych smarowania, nie było niczego. Potym był obiad, no to były tak: kluski żytnie, takie ze żytnij mąki, wałkowane, kulane w ryncach. I te kluseczki były gotowane, cinyutkie, i później był kwas z beczki, kapuśnica, i było mienso nie pieczone, nie smażone, tylko w tym kwasie gotowane. I kartofelki obierane, w łupinkach, no i kapusta. No i wtynczos wszystko pojadło tyn kwas i te kluseczki. To było takie smacne, że jeszcze mi dzisiaj smakuje. A kluski to były te wałkowane a długie, że jedyn kuniec był w żołundku, a drugi – jeszcze gło widać. I, i się wszystko bawiło. Na trzeci dzień przychodum tak: mamusie po talyrze, bo dawno nie było wypożyczalni tak jak teraz, tylko musieli, gdzie ktoś był na wesele proszony, to chodzili i zbiyrali: talyrze, łyżki, garnuszki, ślanki. No to później po weselu na drugi dzień, na trzeci, to przychodziły gosposie po te swoje naczynia, a gospodarze znowu przychodzili po stoliki, po stoły, bo dawno tak nie było. Wesela się odbywały, nie było podłogi, nie było tam żadnyj remizji, tylko ziemia. Na ziemi z gliny. Na podwórzu? Nie, w miyszkaniu. To w mieszkaniu nie było podłogi, tylko ziemia? Jak gdzie. Kto miał na wsi podłogę. Tam w trzech dumach może było podłoga. I wszystko się bawiło. No to poschłodzili się tak: gospodarze po stoły, bo stoły były pożyczane. Jak w jednym miyszkaniu jedli i w tym samym miyszkaniu tańczyli. To jak się najedli, to stoliki wynieśli na dwór w tym czasie i potym się bawili, tańczyli. No to potym poprzychodzili po te swoje naczynia. To mówią tak, jedni, ano to zapolyli papierosów, postoli, mówium tak: ano, wyście co, warto by jeszcze poprawić. Jak nie, to się złożmy na jakie pół litra, wypijemy sobie. Wychodzi kucharka i mówi tak: wyście co, ja tu mam jeszcze kiszczonke, mam, mam baszcz, mam chleb, zrobimy śniadanie. A kiszczonka to było co? To była świnia zabito i była robiuno kaszanka, i w tym była gotowano kiełbasa, kaszanka. Ta kucharka im zrobiła śniadanie, no, złożyli się na wódkę, pojedli, popili. No ale cóż, to to, to jez nie wszystko, to trzeba za, muzyki jeszcze jakijś. Daligo po muzyke, bo tamci muzykanci już pojechali, co byli na dwa dni zgodzuni. Pošli po innych muzykantów. Wesele trzeci dzień. Tak jak jeszcze lepsze jak, jak piyrszy i drugi. I wszystko się bawiło po trzy dni, po ćtery dni. Wesolutko było tak, że no pojęcia nie było, tak było wesoło. Tak się ludzie bawili.

O Bożym Narodzeniu, ostatkach, opowiada p. Józefa Dutkowska z Chojnego

{vm}T243.mp3|L{/vm}

Jak spędzali ludzie na wsi dawniej święta? Świynta? Boże Narodzynie to było tak: była tu zima. To była wigilia. Na wigilie to był stół. P łod stołym mój tatuś kład snopeczek słumy i snopeczek siana. I to kolacja. To było z kolacji. Musiało być dziewińc potraw i potym z tych potraw, to z każdej potrawy było wzięte na miseczke jakąś. I to było dla bydła, bo to był inny opłatek, albo różowy, albo tam jakiż inny, inny kolor. I to się w to wkruszyło teyn opłatek i się dało bydełku, do obory. Jak tam, ile tam było sztuk, to się w sieczke, bo dawno sieczki krowum żli. No i, i potym, jak była kolacja, to na drugi dzień, przed słońcem wschodem, to już to, to siano ojciec dał tym krowum do obory, a te słome to ja nosiłam, powłóczyłam, bo nawed niy mogłam uniś, bo to było cinyżkie, jak były drzewka w ogrodzie, co rosły, łowocowe, to łojciec opasywał jabłunki, gruszki i robił takie powrósetka, i łowijał, i mówił tak: Masz, jabłounko, złoty pas, a

Łoddaj mi japka wczas.To znowuż gruszki:Ródź, gruszczo, ródź,albo zy mnum na jutrzynke pójdź.To na jutrzynke do kościoła. To było, i to było takie, takie, tradycja, tak. A teraz tego nie robium, tero dzewek nie łowijajum, nic, niczym żadnym, ani krówkum nie dawajum łopłatka, ani ani, no nidz niy ma teraz, zaginyło jakoś. A czy chłopaki przebierali się jakoś w wigilię a może w Trzech Króli?Przebieyrali sie łuni za tych herodów, o, tak. Co tyż był tam, i taki i taki, i anioł, i. My tag na polu miyszkali, to tam du nas mało, nie przyšli.A tak jak na ostatki to się przebierali ludzie też? Wszyscy?Przebiyrali sie, hu, na łostatki to dużo sie przebiyrało. To jak sie kumu chciało. I chłodzili takimi hurmami, przebiyrali sie, i, i za cyganów, i tak, i za koumniarzy, i jak tam sie kumu podobało. I chłodzili tak, że jedyn drugiyo nie móg poznać, soumsiad soumsiada nie poznoł, munż żuny nie poznoł, żouna mynża nie poznała.Czy to nadal jest?Teraz nie, teraz nie.[p. Perżyńska z Kuźnicy Zagrzebskiej: To już pomalu zanika to Pani jest dużo młodsza, i to nie z Chojnego. Czy zna pani te piosenki, które zna pani Dutkowska?Są znane, tylko ja już jestem teraz młodszej daty, pięćdziesiąt lat, no to jest różnica. Myśmy śpiywali inne piosenki, ale też starodawne piosenki jakieśA na ostatki to się przebierali ludzie może?Psocili nawet, psocili nawet, nieCo psocili?Tak jak za kominiarzy, to tylko tak chodzili przeważnie, gdzie dziewcząt dużo jest, nie. Murzyli, murzyli].

O Wielkanocy, opowiada p. Józefa Dutkowska z Chojnego

{vm}T244.mp3|L{/vm}

Czy na Wielkanoc nie chodzili jakoś z kogutkiem?U nas to chodzili z wózkim strażaki. Strażaki z wózkim, a dziewczyny, teraz już nie chodzum, a dawno z gaiwym. Taki gaik ubrany ze śwyrku i tu nawiunzane koralu, jakich tylko, błyszczuncych, i stażecków, i piórków. Piórka były, poprzywiunzywane białe piórka.A kiedy to było? W niedzielę wielkanocną?Nie, w puniedziątek. W niedziele to był grzech, nie czsza było nidz robić. I chłodziliśmy, ja chodziłam też. We trzy dziewczyny. Jedna nosiła koszyk na jajka, druga nosiła koszycek na ciasto, a trzecia nosiła tyn gaik. I dopiro w środku. I dopiro śpiywali za łoknami. I ludzie im dawali wtedy albo ciasta, alboAlbo ciasto, albo piniądze, albo jajka, albo coś. Ale to młode dziewczyny?Dzieci, dzieci. Ja miałam, zdaje sie, siedem latO świętach, stroju, pajakach – opowiada p. Maria Kubiak z Chojnego{vm}T233.mp3|L{/vm} A jak pani pamięta jakieś może zwyczaje związane ze świętami?Wielkanoc no to było bardzo ważne, no. Jo byłam jako niedużo, no to byłam przy szarfie do chorągwi. I do dzisia sum trzy chorągwie, a przy tych choroungwiach sum: przy jedny chorungwi były na biało, dziewczynki na biało, cztery te dziewczynki, a niesły to albo ze straży ktoś nosił, niósł chorungiew.Była rezurekcja za wczasu. U nas w Chojnym to jes piękny strój, taki ludowy strój. Ja chorągwie nie nosiłam, przeważnie chłopcy nosiły, a jo byłam, jako dziecko to chodziłam do szarfy, no. Piynkny strój, marynus sie nazywał, bo on jez marynus, i do tego jest fartuch. Siostra umiała haftować. To jest rynczne wyszycie. To trzeba było mieć tak do procesji: to białe, jak na biało to na biało, jak na niebie(sko), to na niebiesko. U naz jest piękno parada. Tak jak u nas w Chojnym było parada, to trzeba było poszukać. Przyszła Wielkanoc, to przychodzili, zdjęcia robili, jak za procesjum. Albo na Boże Ciało no to znowuż były ołtarze na wiosce, ołtarze były ubrane.W Poniedziątek Wielkanocny to były jakieś zwyczaje?No polywanie. Teraz to tak nie, ale dawnij to chłopaki dziewuchy i do studni zaprowadzały, bo studnia był, tyn koszur, to, tyn żuraw taki tyn, bo na wiosce są tam te studnie, nie. No i dziewuchy polywały. Krzyk był taki co (śmiech)A z gaiwym chodzili może?Chodzili, chodzili, chodzili, a tero już zaginyło to już. Chodzili za oknym i:Przyszłyśmy tu z gojkim,siedzi kura z jojkiym.Kurka jajko zniesie,gosposia wyniesie.AllelujaI później, no to im sie wyniesło. Bo ja wiem, cheba trzy, trzy lata temu, to jeszcze tu chodziły dwie dziewczynki, ustroiły sobie taki, i za oknym. Im sie wyniesło: jajka czy pieniądze, czy co. Wolały pienidze, nie, bo se co kupiły.Jak dawniej było ozdobione mieszkanie? Co się wieszalo na przykład, czy nie było tu pajaków?Pajaki to były ze słomy, ze słomy robiły sie takie koszyczki łosobno, i potym te pajunki sie do kupy, i kwiatki sie robiło i sie poprzypinały, i pajunki były. Były ze słomy, ładnie połowijane bibułą. Bo to później jeszcze te słome sie łowijało w bibułe i sie poszczępiło, i każdy koszyczek tego pajaka był łowininty, a później zrobiuny duży, duży, duży taki. To już była siostra od tego. To już, o Jezu, to jak przyszła, na Wielkanoc, to no nie mogła sie wyrobićTo na Wielkanoc robili?Nie, w ogóle tu w Chojnym to były te pajaki takie znane. W kościele przecież był pajunk taki ze słomy, długo był, długo był tyż, tak. To pamintum, siostra zanieśła na takim kiju.Miała pani w domu te pajaki?Tak, ale to, u nas to takie było powszechne (śmiech), a był, był.A jeszcze może pani powie, jakie zwyczaje na Boże Narodzenie były?No ale to co chodzi, no. No na Boże Narodzynie no no normalnie, no przecież, no do kościoła czsza było iś i toNa pasterkę?A na pasterke, tak i, u nas było ładnie, bo przecie, chór śpiywał, wszystko, mamy przecież dobrego księdza, później organiste.A na Boże Narodzenie coś?Na Boże Narodzynie, to tak nie, to już zanikło, tak, tak, tak.O Wielkanocy, opowiada p. Marianna Szczepanik z Woźnik{vm}T253.mp3|L{/vm} Czy były tu jakieś zwyczaje związane z Wielkanocą?Tak. Jak było kiedyś? No, ostatni tydzień to był, wie pani, bardzo taki postny. Ludzie pościli, nidz nie jedli, tak żeby, no nie, mięso czy coś. No i już sie zaczynało od czwartku, w kościele uroczystości. We czwartek Pana Jezusa

do grobu włożono. We czwartek czy w piątek? We czwartek, we czwartek. Jo tego zapomniałam, czy w piątek, czy w sobotę go przynosili gdzie indziej, no nie, gdzie indziej. No to i ta uroczystość cała odbyła się w sobotę o godzinie szóstej, ta cała rezurekcja. To chyba w niedzielę była rezurekcja? Przeniesienie z grobu, w miejsce tam, gdzie Pan Jezus leżał, no, a rezurekcja była w niedzielę, tak, ale w sobotę już tego Pana Jezusa przenieśli tam na inne miejsce, no, no i gdzie była rezurekcja? No to w tym kościele w Męce, w Męce, w kościele. To była procesja. I jak ludzie byli ubrani? A asysta? Ludzie byli ubrani, pani. Asysta? To pani pokażę zaraz, mogę? Bo ja mam to te stroje z czego się składały te stroje? No to towary i szyli sobie takie wiejskie stroje, jak kiedyś dawno ludzie chodzili, bo teraz tak nie chodzą, tylko do procesji, tak się ubierają dziewczyny, a kiedyś to wszyscy tak chodzili, po wiejsku w stanikach. A jeszcze inne zwyczaje związane z Wielkanocą. Szli Państwo do kościoła na rezurekcję, a potem co? Tak, tak. To na wieczór było, no to się odbyła ta rezurekcja, wszystko, no czy tam był jeden ksiądz, czy dwa w parafii, no ludzi był pełny kościół. No, wie pani, to, tyn głóg to święcili pewno w sobotę A po co święcili głóg? Ano to jako Pana Jezusa mordowali, ukrzyżowali, go ubijali, nie? to tyn głóg jez na tą pamiątkę. No a Pan Jezus jeszcze leżał w grobie, a na wieczór w sobotę to już Pana Jezusa z grobu przynosili, już na swoje miejsce takie, no bo już jeszcze noc tylko i już Pan Jezus zmartwychwstał, no. No to tak było. A jakieś zwyczaje? A jeszcze takie, pani wiejskie chce wiedzieć. No, wie pani, to tak było znowu. We Wielkanoc, no nie, to przychodzili dwóch strażaków, wiy pani, i taki wózek mieli i w tym wózku było takie dzieciątko małe, no nie?, ubranie ładnie było. No i z tym wózkim te dwa strażaki chodzili po domach, do każdego domu przyszli, w niedzielę, jag już we wielkanoc, tak tyn wózek sobie, o. A tu jest to dzieciątko, kogucik jes, co zapiał tyż, nie? No i, jak wešli do mieszkania, to tak zaśpiywali, ale nie wiem, czy to spamiętam. No, wie pani, tag od razu to niy mogę sobie przypumnać. No może nie przypomne tero. Zaśpiywali taką piosenkę wielkanocną, ale nie potrafię tego pani zrobić, nie potrafię, zapomniałam. I z takim wózkim, no i życzyli wielkanocnych świąt ludziom. Acha, to jak wešli zaroz, to tak, taki kogucik był we wózku, i z tym wózkim przyszli te strażaki, i zaśpiywali tak: Dajcie nam tu prosadla tego kurosa, bo nas kogud niemałyżje un ziarna trzy miary. Alleluja To zaśpiywali, no i gospodarze gospodynicy tam dała im jajków, czy gospodarz dał im jakieś pieniądze, no strażakum znowu. No i podzinkowali, poszli dalij, do innygo domu, to takie były. A w drugi dzień świąt, w Poniedziałek Wielkanocny? No to, to już było święto takie jak w niedzielę po prostu, tylko znów poliwali się wodą łod samygo rana, nawet wode wzili do kościoła i w kościele pryśli na kogoś, i do księdza pošli, tyż zaśpiywali takie piosynki A czym się polewali? jajeczkami czy wiadrkami? Nie, nie, to wody, zwykły wody wzili sobie w buteleczke, w buteleczke i w buteleczki sypli, no, o, kropli i już, to takie było, no To nie polewali przede wszystkim panien? Panny tyż, tyż, i starszych ludzi i, jag mówie pani, i w kościele byli u ksiyndza, i, i tyż tam zaśpiywali księdzu i troche pryśli na niego tyj wody, ksiądz tyż im doł jakąś, jakąż ochfiare, no nie, to tako uroczystość była, no Czy skorupki od jajek święconych zakopywano? To nie. To u nas, to znowu tak, że sie taki, zgnetło je, na drobno, i wyniesło sie na podwyrko kurum, i kury sobie wyzbiyrały to. i Elżbieta Królikowska, Polski strój ludowy. Przewodnik po wystawie stałej, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa 2000, s. 16. ii Elżbieta Piskorz-Branekova, Polskie stroje ludowe, wyd. 2, Warszawa 2004, s. 57. iii Op. cit., s. 59). iv Andrzej Ruszkowski, Historyczne nazwy topograficzne w obrębie parafii św. Urszuli Ledóchowskiej, Na sieradzkich szlakach 2/90/2008/XXIII, s. 26. v Elżbieta Piskorz-Branekova, op. cit., s. 56. vi Elżbieta Królikowska, op. cit., s. 16. vii Elżbieta Piskorz-Branekova, op. cit., s. 55. viii Op. cit., s. 58. ix Elżbieta Delida, Kultura ludowa regionu sieradzkiego, [w:] Szkice z dziejów Sieradzkiego, red. nauk. Józef Śmiałowski, Łódź 1977, s. 622. x Op. cit., s. 624-625. xi Jan Piotr Dekowski, Strzygi i topieluchy. Opowieści sieradzkie, Warszawa 1987, s. 16-17.